

Anna Kamieńska

Małżeństwo

Że tak im było dane
zestarzeć się jak świątkom przy drodze
tak samo spróchniali
tak samo
poorani mrozem i zawieją

Że tak im dozwolono
iść serce w serce
biodro w biodro
zmarszczka w zmarszczkę

Że tak im darowano
istnieć w sobie podwójnie
i milczeć wzajemnie

Że tak im dopuszczono
by nawet w sen wchodzili razem
on ją obejmował na poduszce
by o kamień snu nie zraniła stopy

Że tak ich wysłuchano
aby to on
czerwone jabłko niósł jej do szpitala
i ukląkł w jej ostatniej łzie

Śmieszne

Jak to jest być człowiekiem
spytał ptak
Sama nie wiem
Być więźniem swojej skóry
a sięgać nieskończoności
być jeńcem drobiny czasu
a dotykać wieczności
być beznadziejnie niepewnym
i szaleńcem nadziei
być igłą szronu
i garścią upału
wdychać powietrze
dusić się bez słowa
płonać
i gniazdo mieć z popiołu
jeść chleb
lecz głodem się nasycić
umierać bez miłości
a kochać przez śmierć
To śmieszne odrzekł ptak
wzlatując w przestrzeń lekko

Droga

Emaus

Panie nasz
Jak szedłeś sam
przez ciasto życia
przez Matkę i Józefa
Annę Symeona
Jana Szymona
Martę Marię Łazarza
przez ślepych opętanych
trędowatych
przez Nikodema
Judasza
Piłata
łotrów obu
Szawła
Jak idziesz wciąż
przez nasze ciała
Tak ja niech pójde
Przez spotkanie na wąskiej kładce
przez tego co biegł za mną brzegiem morza
tego co pryskał śliną gadulstwa
i nieśmiałego który mówił nic nie mówiąc
przez czyste oczy małego chłopca
przez babkę obok której klękam
nawet przez tego pana na ulicy
który nieznacznie sięga ręką w śmietnik
szukając niedopałków
przez tego co pożycza pieniądze na wódkę
tego któremu się ręki nie podaje
także któremu wszystkie ręce klaszczą
przez niemądrą dziewczynę o fioletowych
paznokciach
przez klótliwą zacierzewioną urodę
i przez cienistą brzydotę
przez matkę
matkę matki
i przez syna
Do Ciebie

Nie poznamy
nigdy do końca
nigdy na pewno
Wydaje się
ale już nie
Serce pałało
ale ochłodziło
Czy to On
milczy
Czy to Ty
Znika
Zawsze jest tylko chleb
ręce i gest
Twarz coraz inna
coraz nowa twarz
Ma się ku wieczorowi
a dzień się nachyla
pora spoczynku
woda wino chleb
Czemuście nie spytali wprost
nie pochwycili Go za nogi
rąk nie trzymali
cienia nie przywiązali do ławy
Stoimy tak uczniowie
którzy nie doszli do Emaus
a ręce ciężą
od zdumienia
Czy to On
był
na pewno
gdzie
Siady zamiotła noc
czym prędzej
nieśmy innym
pewność niepewności

Ząb

Rzeźba

Kamień urodził kamień.
Wezbrała mlekiem pierś kamienia.
Na udach krzepła strużka krwi.
Rano u nóg posagu
Leżało chłodne śpiące dziecko granitu
w pieluchach jesiennych liści.

Na całej ziemi
została ona jedna
w domu dla starców
ze swoim kubkiem z fajansu,
z kuferkiem
zamkniętym jak oko sowy.
W tym kuferku
leży mleczny dziecinny ząb
na dnie

Powietrze

Przemieszałem się z nim
pastwiskiem ptaków.
Każda żyłka mego ciała jest dnem
lekkiego oceanu.
Oddycham
odciskam w powietrzu kształt krwi.
Odchodzę.
Poprzez moje tysiączne sarkofagi
furkoczą ptaki.

Do przyjaciół

Źle źle się starzejemy przyjaciele
tak się czepiamy piachu dni
tak się boimy zim jesieni
przeszłość nam idzie za plecami
lufami karabinów nas popycha
a palec światła wyczesuje z mroku

Czekając aż się zacznie życie
źle źle się starzejemy przyjaciele
z głową wstecz obróconą nie zdążymy
Schodzimy z wolna z twarzą starych dzieci
młodością poorani głodami niesyci
zdziwieni
że raz jeszcze nikt nie ocaleje

Prośba

Boże przywróć rzeczom blask utracony
oblecz morze w jego zwykłą wspaniałość
a lasy ubierz znowu w barwy rozmaite
zdejm z oczu popiół
oczyść język z piołunu
spuść czysty deszcz by zmieszał się ze łzami
nasi umarli niechaj śpią w zieleni
niech żal uparty nie wstrzymuje czasu
a żywym niechaj rosną serca od miłości.

Chwila

Dana jest tylko chwila
a teraz rzuć się w jej bezdenną głąb
krąż wokół niej jak wskazówka zegara
jak ramię cyrkla bierz z niej miarę

Ciągle mówimy by nic nie powiedzieć
a chwila i tak zaskakuje naszą krew bez zwiastowania
komórki ciała przekazują ją sobie jak ból

Wieczne odpoczywanie nam
w chwili